Rok IV. Tarnów, dnia 19 lipca 1936 r. Cena egz. 10 gr. Nr. 29.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



ŻNIWO

Tam, za wioską — przyjm, Ojcze nasz, dzięki!
Jak pszeniczne kołyszą się ławy!
Żyto, jęczmień i owies złotawy
Jak zginają ziarniste swe pęki!

O Ty Boże! o Chryste! o Panie!
Płonny owoc ta ziemia nam płodzi —
Tłuste kłosy, bo tłuste uprawy:

Wiatr od pola się rozgrał — czy w jęki?
Z dróg się mgliste podnoszą kurzawy;
Nad drogami, wśród pokrzyw i trawy,
Skrzypią krzyże, godła łez i męki.

Nie na darmo ten wiatr tak zawodzi
I tak smętne poszumy na łanie —
Tu kłos każdy to chłopski pot krwawy.

J. Kasprowicz.

Pięćsetlecie urodzin
Błog. Szymona z Lipnicy

W czasach, kiedy żadne państwo na świecie nie uważało za swój obowiązek opiekowania się biednymi i chorymi obywatelami, kiedy nie było zgoła urzędowych instytucyj dobroczynnych, Kościół św. spełniał to zadanie przez zakony i duchowieństwo. Historja Kościoła wymienia wielu znakomitych, którzy się wsławili heroicznemi cnotami na tem polu.

Jednym z tych to błog. Szymon, urodzony w Lipnicy obok Bochni.

Młody student uniwersytetu, pod wrażeniem kazań, jakie głosił na rynku krakowskim św. Jan Kapistran, opuścił uniwersytet i wstąpił do klasztoru OO. Bernardynów w Krakowie. Tam po ukończeniu nauk teologicznych został kapłanem.

Jak gorliwym był kapłanem, świadczą jego bohaterskie czyny w czasach zaraźliwej choroby w r. 1473 i 1482. Niesłychana posucha zniszczyła wszystkie zasiewy i jarzyny. Widmo głodu wcisnęło się do chat. Nadomiar złego wybuchło morowe powietrze. Setki trupów i konających leżały na ulicach Krakowa, a jęki zgłodniałych i zapowietrzonych rozbrzmiewały dokoła.

Wtedy to pełen poświęcenia Szymon z Lipnicy rozwinął akcję samarytańską. Z męstwem niezwykłem, jakie daje płomienna miłość Boga i bliźniego, podążył z ratunkiem do nieszczęśliwych. Widziano go prawie całemi dniami w środowiskach zarazy, gdzie niósł pomoc materjalną i ratował dusze.

Gdy po raz drugi wybuchła zaraza, bogatsi pouciekali z Krakowa. Coraz to liczniejsze ofiary zabierała śmierć z pomiędzy pozostałego biedactwa. Błog. Szymon zorganizował wszechstronną opiekę. Z braćmi spieszył do różnych zaułków, niósł w koszu wino, leki i pożywienie.

Wśród tej posługi duchowej zaraziło się i zmarło 24 zakonników i braci z zakonu OO. Bernardynów, ale to Go zgoła nie przestraszało.

Pewnego dnia wrócił Szymon do klasztoru z zaraźliwym wrzodem na łopatce. Wszyscy się przerazili, ale On był spokojny. Nadszedł szósty dzień choroby. Pogorszenia nie było widać, a jednak śmierć się zbliżała. Z uśmiechem na ustach zasnął tego dnia ten wielki przyjaciel nieszczęśliwych.

Żałoba ogarnęła Kraków i zamek królewski.

Pod wpływem różnych łask i cudów, doznanych za wstawiennictwem Szymona, Stolica Apostolska, po przeprowadzeniu badań, ogłosiła Go błogosławionym w roku 1685, a w cztery lata potem zezwoliła na odprawianie Mszy św. o błog. Szymonie z Lipnicy na terenie całej Polski.

—:—:—

W tym roku przypada 500-na rocznica urodzin błog. Szymona z Lipnicy. W dniach od 17 do 19 lipca br. w kościele OO. Bernardynów na Stradomiu w Krakowie, gdzie znajdują się relikwje błog. Szymona, odbędzie się z tej okazji uroczysty jubileusz ku czci Opiekuna miasta Krakowa. W niedzielę dnia 19 bm. JE. Książę Metropolita poprowadzi naokoło Wawelskiego wzgórza procesje z relikwjami błog. Szymona z Lipnicy.

W roku 1932 obchodziło bardzo uroczyście miasteczko rodzinne Lipnica Murowana uroczystość 450-lecia śmierci błogosławionego.

Módlmy się, żeby Bóg wsławił Go cudami — i by ten Wielki Samarytanin został zaliczony w poczet Świętych.

*

Ku czci Błog. Kingi

Kingo, królowo, błagamy Cię,
Na dusze nasze zlej łaski Twe,
Bożej miłości otwórz w nas zdrój,
Wspomóż w potrzebie kraj i lud Twój...

Jak przed wiekami w nieszczęścia czas
Przed wrogiem uszłaś w świerkowy las,
I poprzez góry powiodłaś lud,
Szlak drogi swojej znacząc przez cud...

Tak dziś, o Kingo, wspomagaj nas,
Gdy cięższej doli zbliżył się czas.
Jednych przygniata zwątpienia głód,
Innych zaś trapi zły los i trud...

Jak ongi dałaś dla zdrowia sól,
Tak dziś ucz w Bogu koić łzy, ból.
Od błędnej drogi ustrzeż Ty nas
I lepszej doli zwiastuj nam czas...

Wszyscy łakniemy ożywczych wód,
Więc odrodzenia sprawuj w nas cud,
Błogiej nadziei ukaż nam kwiat,
Niechaj w Chrystusie odpocznie świat...

...A kiedy berło w bieli Twych rąk
Promieni złotych otoczy krąg,
Korona świętych ozdobi skroń,
Ty, Kingo, lud Twój od złego broń...

Twojej, Królowo, świętości blask
Na naród zleje obfitość łask,
Wraz on podejmie ofiarny trud
I śladem pójdzie Twych wielkich cnót!...

Marja Studnicka

*

Bierz i czytaj!

Gdy św. Augustyn walczył z namiętnościami swojemi walczył z łaską Boską, walczył o wiarę i o zbawienie swoje, słyszał w ogrodzie głos dziecięcia: „Bierz i czytaj"! Na to słowo wraca do domu, otwiera Pismo św. i czyta; łaska zwycięża, Augustyn staje się wielkim Świętym.

Hiszpański oficer Ignacy z Loyoli leży zraniony na łożu boleści. Z nudoty otwiera żywoty Świętych, czyta, zastanawia się i staje się sam Świętym, staje się rycerzem, bojownikiem Chrystusowym. Tworzy zakon Towarzystwo Jezusowe, waleczne wojsko Chrystusa.

Jan Kolumbini, burmistrz w Syenie, wraca zdenerwowany z biura na obiad do domu. Żona mu podaje żywoty Świętych do czytania, aż obiad przygotuje. Burmistrz na widok tej książki oburza się i rzuca ją na ziemię; hamuje się jednak, podnosi książkę i czyta. Obiad już gotowy, żona woła do stołu, a on jeszcze czyta. Na drugi dzień idzie do kościoła, przystępuje do spowiedzi generalnej i staje się Świętym. — Pewien młodzieniec ociera świstkiem papieru brzytwę. Spostrzega na papierze kilka słów drukowanych, czyta, namyśla się i zmienia swoje życie lekkomyślne.



SŁOWO BOŻE

EWANGELJA NA 7 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

(Mat. 7). **W on czas rzekł Jezus do uczniów Swoich: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni; z owoców ich poznacie je. Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: „Panie, Panie", wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego".**

* * *

Strzeżcie się fałszywych proroków!

Nie brakowało ich nigdy w ciągu wieków, nie brak ich i dzisiaj. Dlatego ostrzeżenie Pana Jezusa, zawarte w dzisiejszej Ewangelji św., jest zawsze aktualne.

Iluż to fałszywych proroków najechało po wojnie światowej naszą ziemię! Przyszli wysłannicy Hodura i korzystając z niezgody w jakiejś parafji, siali zamęt, próbowali tu i ówdzie zakładać heretycki „kościół narodowy". Szli za nimi „badacze" Pisma św., ci, co przekręcają Pismo św. i wciskają łatwowiernym do rąk heretyckie książki. Próbowała się u nas zagnieździć jedna z najgłupszych sekt, t. zw. sabatyści. Iluż to ludzi udało się tym sekciarzom zbałamucić, zwłaszcza wtedy, gdy na szerzenie heretyckich błędów i rozbijanie jedności religijnej w naszym narodzie płynęły z zagranicy pieniądze.

Dziś cisną się do naszych miast i wsi wysłannicy bolszewizmu z pod różnych sztandarów, aby obalić wszelki porządek społeczny, wygnać Boga z serc ludzkich, a obudzić w nich dzikie zwierzę, doprowadzić do szału i obłąkania, a potem robić to, co zaczęli robić w Hiszpanji. I udaje się, niestety, gdzie niegdzie tym wilkom w owczej skórze usidlić niebacznych, popchnąć do bratobójczej walki i przelewu krwi na ulicach miast, a i lud wiejski zbałamucić do tego stopnia, że uchwala nietylko zabranie cudzej własności bez odszkodowania, ale rozdział Kościoła od państwa, świadome macierzyństwo bezpłatne i t. d.

Przychodzą dalej wysłannicy szatana: wolnomyśliciele, bezbożnicy, co na zebraniach swych i w pismach starają się opluć, zbezcześcić wszystko, co święte, katolickie i jadem bezbożności i nienawiści ziejącej z ich pism zatruć nawet lud wiejski i katolicką młodzież.

A szczerząca zęby nędza i inne czynniki ułatwiają tym apostołom fałszu agitację.

To też Pan Jezus upomina: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni! Z owoców ich poznacie je". Patrzcie na ich życie, na ich postępowanie, a przekonacie się, że nie pełnią dobrych uczynków, że nie są nauczycielami prawdy.

Jeden jest tylko Prorok prawdziwy, jeden Nauczyciel nasz i Wódz — Chrystus. Wszelka nauka, która się nie zgadza z prawdą przez Niego głoszoną, jest fałszywa i błędna, przynosi nieszczęście i zgubę, dlatego musimy ją stanowczo odrzucić. Ten Wódz nasz nie lęka się żadnych gróźb, ani nie ustępuje pod naporem tłumu. On nie odstąpił od prawdy nawet wtedy, gdy Go sromotnie do krzyża przybijano.

Tego Wodza trzymajmy się zawsze! On rzekł: „Jam jest droga, prawda i żywot". Kto z Nim trzyma, trzyma również z Jego Kościołem. Wszak On w nim żyje nieustannie: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". (Mat. 28, 20). Kto słucha Kościoła, słucha samego Chrystusa: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi". (Łuk. 10, 16). „A jeśliby kto Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik". (Mat. 18, 17).

Precz zatem z fałszywymi prorokami! Choćby nam nawet raj na ziemi obiecywali, precz z nimi! Tylko Kościół katolicki jest głosicielem prawdy i nauczycielem moralności! On tylko jeden! Jego się trzymajmy w życiu i przy śmierci! **ast.**

* * *

Życie i modlitwa z Kościołem

Trzeba wyznać, że dzisiaj istnieje pewna liczba niewiast, wychowanych na innych zasadach, nierozumiejących ani piękna, ani konieczności cudownego apostolstwa świeckich; protestują one przeciwko tym nowinkom, zdaniem ich bezużytecznym a może nawet szkodliwym.

Pewna pani w wieku siedmdziesięciu lat zagadnęła mnie w ten sposób: Co czynią właściwie te warjatki ze stowarzyszeń, które zajmują się tem, co nie należy do nich... Wprost nie mam siły, by powstrzymać córki moje, które ogarnął jakiś szał do referatów, odwiedzania ubogich w parafji i t. d... Dokądże zajdziemy tą drogą? Za moich czasów wcale czegoś podobnego nie znano, a jednak byłyśmy dobre, może nawet lepsze od dzisiejszych pań.

Pani pyta, co one robią? Pani pozwoli, że jej odpowiem. Przedewszystkiem modlą się za fałszywych proroków i za swoich krytyków; po drugie pracują za tych, co marnują czas, młodość, pieniądze i zdrowie na niezliczone głupstwa światowe; po trzecie są one posłuszne Ojcu św., który sam niemi kieruje i pracy ich błogosławi; a wreszcie zdaniem pani za dawnych czasów wszystko szło dobrze... Ejże, proszę pani, dawniej nie wszystko szło tak świetnie... Podczas gdyście drzemały w ułudnym spokoju i zadowoleniu ze siebie, sekciarze, wrogowie Boga i Kościoła, masoni pracowali skrycie, lecz zajadle nad krzyżowaniem Chrystusa, siali ciernie, by przygotować Mu drogę krzyżową... Córki pani wraz z wielu tysiącami innych zajęte są dzisiaj zbieraniem owych cierni i rzucaniem na miejsce ich kwiatów pod stopy Jezusa, zamieniając Mu Kalwarję na Tabor. Proszę być dumną ze swoich dzieci, bo one, zamiast stać się świeckimi lekkoduchami, będą chlubą pani.

Mateo.

Polne grusze

„A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą".
A. Mickiewicz.

Rozpoczęły się żniwa. Niezliczone szeregi i grupki żniwiarzy z kosami i sierpami wszędzie się uwijają, sprzątając skrzętnie z pól, w te najgorętsze dni lipca, dojrzałe zboże. Zwykle już od 7 godziny rano przypieka słońce, by przez cały czas do wieczora wyciskać pot ze schylonych nad zagonem skroni, ramion, pleców. Przed jego żarem niema się często gdzie schronić. Naprożno nieraz wzrok szuka w pobliżu jakiego drzewa, aby w jego cieniu choć na chwilę się ochłodzić. Wokoło same czyste, szczere pola i łany.

Jakżeby się przydały na te letnie, upalne miesiące te poczciwe, dzikie, polne grusze ze swym cieniem. Niestety, coraz ich mniej widać po naszych polnych drogach, miedzach i granicach. Dawniej rosło ich dużo więcej. Skąd się brały, kto je sadził, kto — gdy były małem drzewkiem — od zniszczenia chronił, niewiadomo. Dość, że się rozrastały samotne, swobodnie, szeroko i wysoko. Niszczyć je, wycinać, nie było powodu. Nie złakomił się nikt przez całe lato na ich drobne, twarde i cierpkie owoce, a ściąć na opał bez wspólnej zgody sąsiadów nie można było, skoro się usadowiły właśnie na samej granicy ich roli.

A pożytek dawały niemały. Przedewszystkiem cień. W gorące, upalne dni lata pod ich konarami najprzyjemniej kopiarzom, kosiarzom, żniwiarzom zasiąść do śniadania i podwieczorku. Skuteczniej też przy ich chłodnym pniu postawić dzbanek z wodą, niż pod snopkiem, który jej przed ściepleniem nie ochroni. Podczas deszczu pod ich rozłożystym i gęstym z liści parasolem najwygodniej pastuchom znaleźć osłonę. Kiedy wreszcie we wrześniu skończą się resztki owoców w rzadkich i niezasobnych sadach wiejskich, ostatniem oparciem i uciechą dla licznej rzeszy dzieci i podrostków to te obficie za każdem potrząśnięciem sypiące się drobne, złotawe, o rześkim, octowym smaku gruszki. Znakomita z nich „pamuła", a jeszcze świetniejsze „uleżałki".

Lecz nietylko dla tych korzyści należałoby pamiętać o dzikich gruszach w polu. Przemawia za tem jeszcze inny wzgląd. Oto grusze te mile urozmaicają i zdobią nasz krajobraz. Monotonję naszych równych pól wyraźnie ożywiają, stanowiąc dla oka jakby punkty oparcia i znaki orjentacyjne. Do ich ciemno-zielonych plam na tle jasnych przestrzeni oko tak przywykło, jak do widoku lip koło kościoła, lub topól przy kapliczkach przydrożnych. Stąd też polne grusze stale występują w opisach polskiego krajobrazu u naszych poetów i powieściopisarzy, jako charakterystyczny, malowniczy jego składnik. Wspomina o nich największy nasz wieszcz A. Mickiewicz, zaraz na pierwszej stronicy swego arcydzieła „Pana Tadeusza", wymienia je w „Beniowskim" Słowacki i inni.

To też wzrastający z każdym rokiem coraz bardziej ubytek tych pięknych i pożytecznych grusz z naszych pól mocno razi. Niszczy je starość, burza, siekiera. Na wspólnej miedzy rosły, wspólnicy się ich pniem i gałęźmi dzielą. Czy na ich miejsce wyrastają nowe, by tym, co odziedziczą grunty po ojcach, dalej dawać cień i stroić nasze polne drogi, o to się nikt nie troszczy. W ten sposób ubożeje swojski urok naszych pól i miedz.

Starajmy się tedy go zachować i podnosić, pozostawiając w spokoju, gdzie się da i ochraniając te samo rosnące, nasze piękne, polne, „maćkowe" grusze.

m. s.

Psy zamiast dzieci!

Magdalena Samozwaniec tak pisze na łamach „Kurjera Poznańskiego" o lekkomyślności niektórych eleganckich dam:

„Warszawa oszalała na punkcie psów. Panie, o których poprzednio wspomniałam, nigdy już nie prowadzą za rękę małej warszawianki lub małego warszawiaczka (dzieci swoich — dop. Red.). Ciągną za to na smyczy rasowego skyterjera,scoth-terjera lub kłapouchego spaniola (gatunki psów, dop. Red.).

Rozmowy owych pań, podsłuchane na konkursach hippicznych (wyścigi konne), brzmiały następująco:

— Gdzie pojedziesz z twoim małym na lato?

— Do Morszyna. A ty?

— Ja do Rabki, bo to dla dzieci najzdrowsze...

— Czem pani swojego malca żywi?

— Doktór polecił mi „surówkę", więc pozwalam mu chrupać myszki...

Na ulicy Mazowieckiej spotykam młode małżeństwo (są trzy lata po ślubie).

Rozmowa schodzi na tematy osobiste.

— Czy państwo mają już coś małego?

— Właśnie spodziewamy się przybytku — odpowiada młody małżonek, spoglądając czule na żonę.

— Mamy obiecanego ślicznego pekińczyka (psa) — tłumaczy z radosnym uśmiechem jego żona...

— Przedewszystkiem — tłumaczy mi jedna taka psiamatka — pies o wiele mniej miejsca zabiera, niż dziecko i mniej zdziera butów. Mój Maksio conajwyżej zedrze mi na rok 3 pary butów. Trudno, młode to, zęby go swędzą. Poza tem — ciągnęła dalej — nie potrzebuję bony, nie muszę mu ciągle kupować nowych podręczników gramatyki, no, a przedewszystkiem nie biorę odpowiedzialności za to, czem będzie, gdy dorośnie...

— No, a jeśli się kiedy wścieknie? — zapytałam.

— Któż z nas dzisiaj się nie wścieka — odparła filozoficznie"...

* * *

Niemcy już dawno zarzucili „Einkindersystem" (by rodzina miała tylko jedno dziecko).

Przyrost ludności w państwie Hitlera jest z roku na rok coraz większy.

Mniejszości narodowe u nas, jak żydzi, ukraińcy i t. p. szczycą się przyrostem ludności.

Kupują dzieciom buciki biedni chłopi, nie żałują na gramatykę... a ci, co opływają we wszystko, wolą, żeby pies pogryzł trzy pary butów dla zabawki, niż by je włożyć na nóżki swego dziecka.

Do jakiego zwyrodnienia dochodzą ludzie!...

* * *

Oglądałem w Paryżu i w Londynie psie cmentarze... Są tam pomniki z marmuru na grobach tych zwierząt.

No i... można było widzieć „ciotki", które na taki grób kwiaty przynosiły.

Słyszałem kilka razy skargi służących, które byle czem żywiono, a po świeżą „wątróbkę" dla Mimi, czy Kiki trzeba było chodzić na drugi koniec Paryża...

Postępowania podobne doprowadziły Francję do tak szalonego spadku ludności, że dziś prawdziwi patrjoci ustawicznie przypominają z trwogą, że jak tak będą postępowały małżeństwa, to nie będzie kogo wysłać na obronę granic, a psami nie da się wroga wyszczuć!...

Fałszywi prorocy

Emigranci polscy we Francji w olbrzymiej większości przetrwali przy wierze katolickiej. Ale byli też i tacy, którzy zmieniali swoje przekonania, jak się zmienia kołnierzyk. Z początku byli katolikami przykładnymi, ale potem przeszli do „badaczy" (złoty wiek), stad znowu do wolnomyślicieli, potem do komunistów, czy do T. U. R. Jednem słowem płynęli na „falach" fałszywych proroków.

AKCJA HERETYCKA.

„Złote wieki" jadą!... „Złote wieki"... Takie okrzyki dzieci często można było słyszeć w polskich środowiskach emigracyjnych we Francji. W każdą niedzielę i „świętówkę", t. j. dzień wolny od pracy w kopalni, przewalały się na rowerach grupki mężczyzn i kobiet, którzy wjechawszy do kolonji, szli od domu do domu i oferowali „Złoty wiek" (heretyckie pismo „badaczy Pisma"), lub inne wydawnictwa heretyckie.

Z początku utarg był nielada. Agitatorzy heretyccy dorabiali się na pisemkach i książkach sprzedawanych... Zaczęli przychodzić pieszo, potem już na rowerach dojeżdżali, a niektórzy dostali za darmo motocykle dla sprawniejszej propagandy...

Co się tam wtedy nie działo! W każdym domu rozgrywały się dysputy religijne... Agitatorzy, nieraz kilku naraz, wpadali do domu i poprostu wymuszali na jakiejś kobiecinie, gdy mąż poszedł do pracy, że ich pisma kupowała.

Wynajęli baraki na „domy modlitwy". Zaczęli uczyć katechizmu. W Leforest (P. de C.) był taki katechista heretycki, który pisać i czytać nie umiał, ale został na to stanowisko wybrany jednogłośnie, „jako że jest cięty w gębie".

„CHRZTY".

Północna Francja miała kilka miejsc, w których odbywały się „chrzty heretyckie". Zatracono wszelką moralność. Chrzest polegał na tem, że wszyscy, w sile wieku, czy podrastający — bez względu na płeć — wchodzili nago do basenu pływackiego — no i wyłazili. Przy tej akcji heretyckiej małżeństwa się rozlatywały... Mąż wyrzucał żonie, że zadługo sprzedawała, a żona znowu mężowi przypominała, że na inną przy „chrzcie " patrzył i t. d.

Kobiety jeździły jako agitatorki, a w domu nie miał kto obiadu ugotować... Dzieci obdarte — czasem prosiły w sąsiedztwie o kawałek chleba. Powiadały — „mama jak pojechała, tak dotąd jej niema, a tata klnie, bo przyszedł z pracy i jeść mu się chce!"

„BRACIA".

Rozmaicie to bywało z ich „przełożonymi", których nazywali: „brat biskup" i „starszy brat". Takim „bratem biskupem' w okręgu Nord był szewc, który w urzędowaniu nie pił, ale poza urzędowaniem — jak ludzie opowiadali — trunkiem nie gardził.

Używanie trunków było w ich sekcie zakazane i dlatego niejedna Polka pchała swego męża-pijaka do „Złotego wieku", żeby się pić oduczył. Ale czem skorupka za młodu nawre, tem na starość trąci... „Trącali" się też starsi i młodsi bracia między sobą, gdy ich nikt nie widział i przychodzili nad ranem do domu z tych niby „zebrań braci".

Niektórzy „starsi bracia" byli zupełnie wyzuci z wszelkiej wiary. Chodziło im tylko o zarobek na ciemnocie drugich. Jednemu z takich wyrwało się: — Boga niema — ja w nic nie wierzę!... A na zapytanie: Czemu tak po judaszowsku ludzi bałamucicie, gdy sami w nic nie wierzycie?... odpowiedź brzmiała: „Trzeba żyć. Co ja mam ciężko pracować, kiedy „franeczki" same wchodzą do kieszeni".

FINANSE.

Z początku werbowano „wiernych" za dolary, ale gdy się agitatorzy zorjentowali, że ludzie za darmo dają się wpisać, zaprzestano tej praktyki, bo się katolicy zaczęli naśmiewać: „sprzedał djabłu duszę za 5 dolarów!"

Ale przyszły na „wiernych" podatki na utrzymanie... 5 franków na miesiąc lub więcej od głowy. Te ciężary ponosili chętnie. Nie wiem, jaką tam była gospodarka, dość, że głośnem się stało, gdy dwóch „starszych braci" kupiło sobie kamieniczki w mieście i przeszli na „emeryturę" po trzech zaledwie latach „służby".

Jeden z nich był w kraju parobkiem dworskim. We Francji, jak sam twierdził — „przejrzał i... wie ku czemu idzie"... Droga prowadziła do kamieniczki!

Ludzie dopiero potem odgadli, ku czemu szedł.

KIERUNEK.

Dziwna rzecz, że „bracia i siostry", oraz „towarzysze i towarzyszki" z pod czerwonego sztandaru zgadzali się ze sobą, a nawet popierali. Może dlatego, że jednego upatrywali „wroga" — Kościół katolicki. Walka z Kościołem szła na całą parę. W przemówieniach opowiadali i jedni i drudzy niestworzone rzeczy. Na księży pluli. Obrazki, książki do modlenia, różańce palili. To, co można było łatwo przewidzieć, stało się... Sekciarze przechodzili do komunizmu, albo wolnomyślicieli, bo tam zaczęli więcej obiecywać.

„KONIEC ŚWIATA".

Wśród „braci i sióstr" gruchnęła raz wiadomość, że w ciągu tygodnia będzie koniec świata. Niektórzy się śmiali z tego, ale obałamuceni wierzyli i zaczęli się przygotowywać. „Kiedy koniec świata, to szkoda iść do pracy... wogóle na ulicę. Lepiej „skończyć" w domu". W Oignies (P. de C.) zamknęło się kilka rodzin heretyckich w domu i czekały na koniec świata. Dzień za dniem upływał, a tu nic... Słońce wschodziło i zachodziło. Żadnych huków nie słychać, żeby się co waliło... A tu „wiktu" brakowało. Dzieciom się znudziło to siedzenie. Ponadto w domu rozgościł się „nieporządek", bo wychodzić nie było wolno. A końca świata jak niema, tak niema.

Dopiero na interwencję sąsiadów policja francuska otworzyła drzwi i kazała dom przyprowadzić do porządku, „bo w takich warunkach mogłaby się wywiązać jaka zaraźliwa choroba".

POWRÓT.

Minęły jednak te „smutne czasy" wśród emigrantów. 80 procent zbałamuconych powróciło do wiary ojców. Potem nad swojem zaślepieniem sami biadali i ani sobie wspomnieć nie dali „Złotego wieku".

Każda herezja ma taki koniec... Tylko Kościół katolicki jest jeden i święty. R.

Nie chcą kultury

Do wsi X. przyjechał do rodziny na wakacje student uniwersytetu. Poproszono go, żeby na pewnej uroczystości przemówił. Przyjął zaproszenie i przemówił tak pięknie i interesująco, że wszyscy byli zachwyceni i długo nie milkły brawa.

Kilku „wiciowców", obecnych na tej uroczystości, postanowiło go poprosić, żeby się zajął pracą oświatową w ich organizacji.

— Gdy takiego mowcę będziemy mieli, to dopiero pójdzie nasza robota...

Gdy mu przedstawiono prośbę, student odpowiedział:

— Owszem, najchętniej służę, wszak każdy z nas, co ze wsi wyszedł, wieś kocha i chce jej pomóc. Kiedy macie zebranie koła?

— W niedzielę po południu.

— Dobrze. Przyjdę.

W niedzielę tak zaczął swój referat: „Oświatę i kulturę w waszem kole zaczniemy od prostych rzeczy, których wśród was nie widzę, a które każdego rażą, gdy na wieś przyjedzie. Pierwszym punktem oświatowym to będzie usunięcie bitek, które się często wśród młodzieży powtarzają. Drugie — zaprzestanie gorszącego zachowania się pod kościołem, jakiem się niektórzy odznaczają, psując przez to młodszych od siebie. Trzecie — pouczę was, jak się zachowywać na zabawie, bo obserwując was na ostatniej, miałem wrażenie, żeście się wychowywali w lesie... Wybaczcie, że mówię prawdę, ale to dla dobra waszego. Dziś zreferuję punkt pierwszy".

W drugą niedzielę stawił się akademik punktualnie, ale ani jeden „wiciowiec" na zebranie nie przyszedł. W drodze powrotnej, zapytany przez kolegę o powód, odpowiedział:

— Ależ u nich niema mowy o oświacie. Oni walkę z duchowieństwem i nocne romanse z dziewczętami uważają za oświatę wiciową. Dobrze, żem się sam o tem przekonał, bom dotąd zupełnie inaczej sądził o ruchu „wiciowym".



JE. Ks. Biskup Ordynarjusz i śp. Ks. Prałat K. Mazur wśród biednych dzieci.

Wspomnienie

Z woli Bożej stało się to, cośmy szturmując w niebo modlitwami i łzami, odwrócić pragnęły. Zabrał nam Ojciec Niebieski naszego najlepszego Ojca ziemskiego, jakim był dla naszego Stowarzyszenia Przezacny, długoletni Kierownik i Dyrektor śp. Ks. Prałat Kasper Mazur. W pamięci naszej nie zaginą nigdy Jego przepiękne nauki, Jego rozumne rady i wskazówki, Jego prace pełne poświęcenia i zaparcia siebie, szukające tylko chwały Bożej i ulżenia doli biednych maluczkich, w których widział Chrystusa.

Poszedł po zasłużoną nagrodę do Pana, bo za Jego wzorem przeszedł przez ten ziemski padół, czyniąc dobrze drugim!

Jego odejściu w zaświaty towarzyszą przepiękne cnoty, jakiemi jaśniał wokoło, — serca wdzięczne, którym tyle dobrego świadczył, — wszystkie łzy, które nieszczęśliwym ocierał, — wszystkie cierpienia, które łagodził, — niezliczone uczynki gorliwie pełnionego miłosierdzia chrześcijańskiego, — oraz modlitwy tych wszystkich, którzy Go znali i z Nim pracowali.

Poszedł po zasłużoną nagrodę do Pana ten, którego duch i pamięć będzie wśród nas zawsze żywą, zawsze czynną, zawsze drogą!

Cześć Jego nieskazitelnej pamięci!

Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia zamiast kwiatów i wieńców przeznaczyło zebraną między sobą kwotę 100 zł. na biednych, aby w ten sposób uczcić pamięć Zmarłego.

Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

Rekolekcje organistów

Dnia 6 lipca wieczorem, w osamotnionym w okresie wakacyj Internacie św. Józefa w Tarnowie, zapanował duży ruch. Zjeżdżali się organiści ze wszystkich stron diecezji na rekolekcje zamknięte.

Każdy katolik, jeśli chce być głębszym i aktywnym, czuje potrzebę odosobnienia się i poświęcenia kilku dni na rozważanie prawd Bożych, oraz zastanowienie się nad swojem życiem.

Tem więcej potrzebują takich dni organiści, by byli nietylko fachowcami w śpiewie i muzyce kościelnej, ale — co niezmiernie ważne — swojem życiem dawali dowód, że są apostołami w cywilu.

Zjechało na te rekolekcje 30 organistów z następujących miejscowości: Mikluszowice, Grobla, Szynwałd, Krzyż, Okulice, Rzezawa, Stary Sącz, Wola Przemykowska, Tymbark, Książnice, Ujanowice, Nowe Rybie, Kamionka Mała, Jurków, Gręboszów, Padew, Łososina, Trzciana, Radłów, Dobrków, Kupno, Sobolów, Zwiernik, Tęgoborza, Zaborów, Czchów, Zbylitowska Góra, Jastrzębia, Tarnów (XX. Filipini), Szczucin.

Rekolekcje rozpoczęły się nabożeństwem, oraz przemówieniem Ks. Infułata Dra Wład. Mysora.

Przez trzy dni udzielał pięknych nauk ks. prob. Rogóż.

Mimo upału, uczestnicy gorliwie wypełniali program, a poważne ich zachowanie się było bardzo budujące. Wypełniały kaplicę harmonijne pieśni głosów męskich, a ludność, szukająca chłodu w ogrodzie strzeleckim, wsłuchiwała się w melodje „Miserere“ i „Magnificat“.

Rekolekcje zakończyły się dnia 10 lipca Mszą św., wspólną Komunją św. i przemówieniem Ks. Infułata.

Rozpromienione oblicza uczestników, powracających do swoich rodzin, mówiły, że im w tych dniach dobrze było na duszy i na ciele.

Posady nauczycielskie

Według informacji, otrzymanej z Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego, w nowym roku szkolnym 1936/37 z bezrobotnych sił nauczycielskich żeńskich będą zajęte te siły, które zdały maturę w latach 1927, 1928 i 1929, nadto te, które odbyły rok praktyki bezpłatnej. Z bezrobotnych sił nauczycielskich męskich będą zajęte te siły, które zdały maturę w latach 1931 i 1932, nadto ci, którzy mają rok praktyki bezpłatnej. Zachodzi wielkie prawdopodobieństwo, że w ciągu roku szkolnego będą przynajmniej częściowo zajęte ze sił nauczycielskich żeńskich roczniki 1930 i 1931.

Według otrzymanych informacyj podania o posady należy wnosić tylko do tych Kuratorjów, na terenie których zdana była matura. Rozdziałem posad na terenie całego Państwa zajmuje się Ministerstwo W. R. i O. P. Wobec likwidacji Seminarjów nauczycielskich, dopiero po czterech lub pięciu latach można się spodziewać zatrudnienia wszystkich bezrobotnych sił nauczycielskich, — będzie to zresztą zależało od tego, czy i w jakim stopniu zwiększać się będzie liczba etatów nauczycielskich.

Ze święta patronalnego K. S. M.

W dniu 21 czerwca b. r. obchodziły oddziały Katol. Stowarzyszenia Mężów naszej diecezji swoje święto patronalne.

Poniżej podajemy nadesłane nam z tych uroczystości sprawozdania:

Chomranice.
Członkowie oddziału K. S. M. w liczbie około 80-ciu zebrali się w domu parafjalnym i stąd czwórkami, ze sztandarem i muzyką udali się na nabożeństwo, w czasie którego przystąpili do Komunji św. i złożyli przyrzeczenie. Po Mszy św. w pochodzie udali się znowu do domu parafjalnego na uroczystą akademję, na którą złożyło się przemówienie prezesa oddziału i PAK., recytacje, referat o ważnem stanowisku ojca i przemówienie ks. asystenta, oraz pieśni. Hymnem „Boże coś Polskę“ zakończono tę wielką uroczystość.

Sekretarz.

Jastrząbka Nowa.
W samą uroczystość cały oddział KSM. przystąpił do wspólnej Spowiedzi i Komunji św. W czasie uroczystej sumy członkowie wykonali pieśni ku czci Serca Jezusowego. W niedzielę urządzono uroczyste zebranie w domu parafjalnym, poświęcone czci Najśw. Sercu Jezusowemu.

Porąbka Uszewska.
W uroczystości wzięły udział 4 oddziały KSM. Przeprowadzono ją ściśle w myśl wskazówek, podanych przez zarząd KSM. w Tarnowie; ponadto urozmaicono ją wystąpieniem dziatwy ochronkowej w czasie akademji w domu katolickim, na które złożyły się śpiewy, deklamacje i różne wesołe imprezy.

W samej uroczystości kościelnej wypada podkreślić karność członków KSM., którzy po zbiórce pod krzyżem misyjnym w szeregach ruszyli do kościoła i w czasie Mszy św. ze świecami w rękach adorowali Najśw. Sakrament, przystępując licznie do Komunji św. J. Gurgul, prezes PAK.

Ropczyce.
Od 18 czerwca br. przystępowali bardzo licznie członkowie KSM. do Spowiedzi św., a w dniu 21 czerwca, t. j. w niedzielę, wszyscy jak jeden mąż przystąpili gremjalnie do Komunji św., poczem spożyli wspólnie śniadanie w domu parafjalnym.

Po południu tegoż dnia odbyła się akademja w Sokole przy udziale członków Stowarzyszenia i licznie przybyłych gości. W czasie akademji wygłosił przemówienie ks. asystent Al. Rogóż, odbierając równocześnie przyrzeczenie, złożone przez członków KSM.

Dla upamiętnienia święta patronalnego wszyscy członkowie Stowarzyszenia uchwalili dwa bardzo praktyczne wnioski, nad których zrealizowaniem zaczęto już pracować.

Ropczycanin.

Rzezawa.
Wszyscy mężowie, należący do Stowarzyszenia, przystąpili do Spowiedzi i Komunji świętej.

Po południu odbyła się akademja (mężów), którą zaszczycili swoją obecnością ks. asystent, p. kierownik szkoły Stanisław Górnik, oraz jako przedstawiciel samorządu wójt tutejszej gminy p. Jan Kłóś, których to w serdecznych słowach powitał sekretarz KSM. p. Paweł Czesak. Na akademję złożyły się: szereg pieśni religijnych, wykonanych przez druchny z Rzezawy, jak i referaty mężów, druchen i kobiet. Na zakończenie przemówił pięknie ks. asystent o ważności tego święta, żegnając przytem mile wszystkich gości, dziękował za liczny udział w akademji i zachęcał do pracy na niwie A. K. Parafjanin.

Siedlce.
Częścią religijną uroczystości święta patronalnego była Spowiedź członków oddziału i wspólna Komunja św. Cztery pieśni o Najśw. Sercu Jezusa wykonał oddział K. S. M., oddział miejscowy.

Częścią propagandową tej uroczystości była akademja w sali czytelni TSL. ku czci Najśw. Serca Jezusowego, na którą złożyły się: słowo wstępne prezesa oddziału Zielińskiego, deklamacje, recytacje, pieśni do Najśw. Serca Jezusowego, przyrzeczenie składane przez członków oddziału, przemówienie ks. asystenta i wspólna modlitwa. Hymn „My chcemy Boga“ zakończył tę piękną uroczystość. Obecny.

Tymbark.
O godz. 8 rano odprawił ks. prob. Bogacz uroczyste nabożeństwo, w czasie którego członkowie KSM. i kandydaci gremjalnie przystąpili do Komunji św. Bezpośrednio po Mszy św. odbyła się w odświętnie przybranej i szczelnie wypełnionej sali domu parafjalnego uroczysta akademja. Na program akademji złożyły się: modlitwa, pieśni, zagajenie prezesa, odczyt „Kim jesteśmy i co robimy“, a po odśpiewaniu „My chcemy Boga“ referat „Ojciec ostoją rodziny“.

Kapitan Stanisław, prezes.

Wietrzychowice.
Po uroczystem nabożeństwie i wspólnej Komunji św. odbyło się zebranie, na którem byli obecni nietylko członkowie oddziałów KSM., ale mężczyźni i kobiety, a także i młodzież z parafji. Na program zebrania złożyły się: powitanie i zagajenie prezesa PAK., recytacja, życzenia przedstawicieli oddziałów KSMm. i KSMż. Referat, wygłoszony przez p. prof. Biestka, chór wykonany przez oddział KSMż. z Jadownik Mokrych pod kierownictwem p. dyrektorowej Frodymowej, następnie deklamacje, wygłoszone przez mężczyzn i chłopców. Następnie ks. dyr. Pękala przemówił, odbierając przyrzeczenia od członków oddziałów KSM. Hymnem „My chcemy Boga“ zakończono tę podniosłą uroczystość.

Szatan St., prezes PAK.

Wola Gręboszowska.
Dnia 21-go czerwca b. r. odbyła się tu wspaniała uroczystość. Obszerna sala gospodarza Koziary nie pomieściła ludzi, zgromadzonych z całej wioski i z okolicy. Przybyli na uroczystość: ks. dziekan Jakus i ks. asystent Kawula. Po powitaniu przybyłych przez prezeskę KSMż. Dąbrosiównę, odbyła się piękna akademja. Następnie ks. dziekan odmówił z zebranymi akt oddania się Sercu Jezusowemu. Litanją do Serca Jezusa zakończono tę śliczną uroczystość.

Do urządzenia tej uroczystości przyczyniło się najwięcej KSMż. D. Z.

„Jestem katolikiem” — oświadczenie rektora uniwersytetu w Meksyku

Jak podaje czasopismo irlandzkie „The Standard“, rektor państwowego uniwersytetu w Meksyku Don Luis Chico Goerne na ogólnem zebraniu studentów w miejscowym amfiteatrze poruszył sprawę organizacji uniwersyteckiej, głośno oznajmiając: „Muszę wam to wyraźnie powiedzieć, że jestem wierzącym i zdecydowanym katolikiem i pragnę nim pozostać do śmierci. Nie taję tego. Nie wiem, jak wy to, panowie studenci, przyjmiecie. Czy mam z tego powodu ustąpić ze swego stanowiska“?

Po tej deklaracji rektora rozległy się okrzyki wśród studentów: Nie! nie! niech pan rektor zostanie i prowadzi nas“! Poczem organizacje studenckie przeprowadziły głosowanie, wyrażając swemu rektorowi zupełne zaufanie.

Prasa amerykańska i angielska, podając ten fakt i podkreślając odwagę przekonań rektora Goerne, zaznacza, że takie publiczne wyznanie wiary w kraju, w którym po dziś dzień istnieje prześladowanie Kościoła, obudziło szlachetne uczucia młodzieży amerykańskiej, która w głębi swej duszy, pomimo wszystko, pozostaje katolicką.

Ofiary

Ks. Prałat Poseł Dr. Lubelski złożył: 100 zł. na kościół Serca Jezusowego na Grabówce, 50 zł. na kościół w Wólce Mędrzechowskiej, 50 zł. na „Caritas“ parafji katedralnej i 100 zł. na kolonje wakacyjne dla ubogich dzieci z Tarnowa.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce: L. B., Tarnów 5 zł., M. i W. Lorencowie, Dębica 5 zł.

DZIAŁ MŁODZIEŻY

ZLOT OKRĘGOWY KSMm. W SZCZYRZYCU.

W niedzielę dnia 5 lipca br. w przepiękny poranek lipcowy panował wielki ruch w tymbarskiem, — to druhowie KSMm. furmankami, przystrojonemi zielenią, zjeżdżali się na Zlot okręgowy do Szczyrzyca.

Zjechało się aż 200 druhów z orkiestrą na czele z Porąbki ad Dobra, w karnych szeregach ze sztandarami i transparentami udali się druhowie do klasztoru OO. Cystersów na Mszę świętą.

Wielki ołtarz oświetlony rzęsiście, organy grały pięknie „Duchu Święty, przyjdź, prosimy". Na ambonę wstąpił O. Jacek, asystent P. A. K. i w przepięknych słowach zachęcił druhów do wytrwania w służbie dla Chrystusa. Mszę św. celebrował O. Robert, w czasie której druhowie wykonali pienia religijne. Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i śpiew „Boże, coś Polskę" zakończyły piękne nabożeństwo.

Druhowie w karnych szeregach, przy dźwiękach orkiestry, pomaszerowali na plac, gdzie się odbyły obrady zlotowe. Ks. Asystent okręgowy Andrzej Bogacz w przepięknych słowach otworzył obrady zlotu. Wzniósł się okrzyk „niech żyje" na cześć Pana Prezydenta, naszych Księży Biskupów, Naczelnego Wodza armji polskiej Rydza-Śmigłego, a orkiestra odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła".

W swem przemówieniu Ks. Kan. Bogacz wykazał cel i zadanie, jakie ma do spełnienia młodzież polska, zorganizowana w KSMm., a celem tym jest nic innego, jak słowa naszego hymnu „My chcemy Boga".

Zlot powitali prezes PAK. ze Szczyrzyca i prezes Oddziału KSMm. ze Szczyrzyca. Prezes okręgowy odczytał nadesłaną depeszę z życzeniami od Zarządu KSMm. w Tarnowie i proponował wysłać depesze hołdownicze do JE. Ks. Biskupa Dra Lisowskiego i do p. starosty Malkowskiego w Limanowej. Obydwie depesze zostały przyjęte przez oklaski.

Piękną deklamację „O młodości" wygłosił druh KSMm. z Tymbarku, a prezes okręgowy odczyt „Dokąd zdążamy". Przed zakończeniem zlotu znów Ks. Asystent zabrał głos i w swej przemowie wykazał dzieje klasztoru OO. Cystersów w Szczyrzycu. Zaznaczył, że z tego ośrodka przed 700 laty OO. Cystersi roznieśli po całem Podhalu kulturę rolną i stąd właśnie wyszli ludzie, którzy są chlubą naszej Ojczyzny, więc należało, aby młodzież katolicka tutaj, a nie gdzie indziej odbyła swój zlot. Podziękował Czcigodnym Ojcom za życzliwe przyjęcie zlotu, prezesowi oddziału KSMm. za pracę nad przygotowaniem zlotu i pieśnią „Hej do apelu", oraz wspólną fotografją zakończono zlot. Druhowie rozjechali się do swych domów, wynosząc miłe wspomnienia na całe życie.

W. Karaś.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU W ZABAWIE.

W ubiegłą niedzielę oddział naszego Stowarzyszenia obchodził uroczystość poświęcenia sztandaru. Poświęcenia dokonał nasz ks. Asystent po uroczystej sumie, którą odprawił na naszą intencję. W krótkiem, ale pełnem treści przemówieniu wyraził ks. Asystent swe zadowolenie z naszych poczynań i trudów, a wręczając sztandar druhnom, życzył jak najpomyślniejszego rozwoju i zadowolenia z pracy. Następnie pod kościołem odbyła się krótka akademja i ozdobienie drzewca sztandaru gwoździmi.

Po dokonaniu tej uroczystości zaproszono gości zamiejscowych na skromne przyjęcie.

Za radę i pomoc nad urządzeniem poświęcenia dziękujemy Przew. Ks. Asystentowi, wszystkim współpracownikom, jako też i gościom za wzięcie udziału w uroczystości.

Józefa Dzikówna, prezeska.

Nawrócenie szarej Maryśki

Hela Zrębska zorjentowała się już dobrze w nastrojach wsi, w której zamieszkała po swej maturze u stryjostwa. Postanowiła zorganizować dziewczęta i na gruzach Stowarzyszenia, które tu kiedyś istniało, stworzyć nowy jego oddział. Działać musiała szybko, bo do wsi wdzierały się zgubne prądy i przejęci już niemi chłopcy usiłowali przeciągnąć na swoją stronę i dziewczęta. Zgodnie z poleceniem księdza proboszcza porozumiała się z każdą dziewczynką zosobna, zapraszając wszystkie na popołudnie najbliższej niedzieli do siebie.

Przyszło ich kilka tuż przed wieczorem. Hela zapoznała je zwięźle ze **Stowarzyszeniem, jako organizacją, która najlepiej przygotowuje młodzież do życia.** Krótki dzień jesienny zgasł szybko i dziewczęta przy świetle lampy kończyły swą naradę. Potem Hela odprowadzała je do domu. Na skrzyżowaniu dróg spotkały gromadę chłopców. Oślepiło je światło ich lampek.

— Co, nawet szara Maryśka idzie z niemi? A to podpora — zadrwił męski głos.

Chuda, wysoka, zawsze milcząca dziewczynka, nazywana przez wieś szarą Maryśką, chwyciła w strachu Helę za rękę. Światło zgasło. Dziewczęta zaczęły błagać Helę:

— Niech się druchna wróci, druchna ich nie zna..., a jak potem druchnę napadną?

Hela nie ustąpiła. Przy pożegnaniu rzekła do dziewcząt:

— Pierwsze zebranie udało się. Nasz oddział musi powstać i żyć. Jak myślicie?

— My wszystkie za druchną! Chcemy pracować tak, jak w innych wsiach!

— Więc nikomu nic nie mówić, a swoje robić. — Sprawie służ!

— Służyć chcemy! — przysięgły druchny.

Hela zbliżała się już do domu, gdy zastąpiła jej drogę czarna banda chłopców. Nie poznała w ciemnościach nikogo. Obleciał ją strach.

— Może mnie panowie przepuszczą. Spieszy mi się do domu, już późno — zaczęła uprzejmie.

Czarna ława stała twardo.

— Tu nie twój dom — krzyknął nagle jakiś, grający zucha, chłopak. — Wynoś się z naszej wsi... Oddaj nam dziewczęta... Zakonnice chcesz z nich zrobić... Buntujesz je przeciw wsi, przeciw chłopom?

Skończysz tę robotę, czy nie — wrzasnął inny głos. — Bo jak ci dam pałą, to ci się odniechce służyć księżom!

Ktoś podniósł laskę wgórę.

Helę ogarnął gniew. Niech nawet zakatrupią! — pomyślała.

— Ustąpić w tej chwili — krzyknęła ostro. — Jak wam nie wstyd w piętnastu chłopa napadać na mnie jedną. To wasza organizacja was tego uczy?!

Usunęli się.

— I, chłopcy, niema co. To naprawdę niehonorowo — perswadował któryś z młodych. — Chodźmy do domu...

Odtąd dziewczęta schodziły się na zebrania co niedzielę. Co tydzień zmieniały miejsce swych zebrań, bo chłopcy odgrażali się stryjostwu Heli. Szara Maryśka informowała druchny o poleceniach prezeski i zdobywała dla sprawy coraz więcej osób. Stała się istotnie podporą organizacji.

W takich warunkach powstał oddział KSMż. i w takich wzrastał w siłę. Nie wiedzieli ludzie, ile on już liczył członkiń. Dziwili się tylko, że już nie włóczyły się dziewczęta z chłopcami po drogach, nie wystawały przy płocie na plotkach, nie rozmawiały w kościele podczas sumy, a w pierwszą niedzielę przystępowały licznie do Komunji św.

Zobaczyli druchny w maju. W jedną niedzielę wystąpiły wszystkie w krakowskich strojach, przymaszerowały do kościoła czwórkami, a po sumie złożyły organizacyjne przyrzeczenie!

Wtenczas jedno pragnienie przepełniło serca druchen: **zdobyć własny sztandar.**

Wrogowie zaś obmyślali plan rozbicia ich jedności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uśmiechnij się!

Na rogu ulicy stanął jakiś człowiek i krzyczał:

— Panie i panowie!... Za jedną złotówkę zdradzam tajemnicę wyrabiania masła z trawy! Tylko za jedną złotówkę!

Posypały się złotóweczki do kapelusza. Każdy, kto dał złotówkę, otrzymywał zamkniętą kopertę. A w kopercie leżała kartka następującej treści:

— Kupić kawałek łąki. Do tego dokupić krowę. Potem zaprowadzić krowę na łąkę. Niech krowa naje się trawy. Po pewnym czasie wydoić krowę i mleko ubić na masło.

TYDZIEŃ... W POLITYCE

Nominacje.

Prezydent Rzpltej, na wniosek ministerstwa spraw wojskowych, uzgodniony z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, mianował gen. Orlicz-Dreszera inspektorem obrony powietrznej Państwa. Będzie on kierował organizacją i przygotowaniem obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej Państwa.

Wiceministrem i szefem administracji armji został mianowany gen. bryg. inż. Aleks. Litwinowicz.

Zatarg gdański.

W Gdańsku — jak wiadomo — rządzą hitlerowcy, którzy posiadają znaczną większość w senacie. Prezydentem senatu jest ich przedstawiciel, p. Greiser, który chciałby jak najrychlej wyzwolić politykę Wolnego Miasta od zależności i nadzoru Ligi Narodów. Wysokiego jej Komisarza władze gdańskie coraz wyraźniej lekceważą. P. Greiser w przemówieniu swem w Lidze Narodów wprost zażądał jego usunięcia. Oczywiście, tego dziwnie śmiałego żądania Liga nawet pod rozwagę nie wzięła. Cały zaś zatarg między Wysokim Komisarzem a senatem gdańskim i jego prezydentem powierzyła do rozpatrzenia i załatwienia polskiemu ministrowi spraw zagranicznych p. Beckowi.

Rząd polski zawiadomił już władze gdańskie, jak również i rząd niemiecki, że nie dopuści do jakiejkolwiek jednostronnej zmiany obowiązującego statutu Wolnego Miasta. To też Gdańsk musi się raz na zawsze pożegnać z planami połączenia się z Niemcami. Prawo do niego ma bowiem przedewszystkiem Polska.

Liga Narodów znosi sankcje.

Los Abisynji został przez Ligę Narodów niejako zatwierdzony. Długa mowa negusa, chociaż przyjęta hucznemi oklaskami, nikogo nie przekonała. Nikt nie zgłosił ochoty podjęcia się przywrócenia mu tronu w kraju, którego obronę sam porzucił, uciekając potajemnie ze stolicy. Sankcje przeciwwłoskie, jako już bezcelowe, zostały zniesione z dniem 15 lipca i przestają obowiązywać. Negus opuścił już Genewę i powrócił do Anglji. Czy naprawdę wybiera się, jak zapewniał, z powrotem do Abisynji, to zależy od uzyskania pomocy w postaci kilku miljonów funtów szterlingów. Pono zamierza je zebrać drogą składki wśród angielskiego społeczeństwa. Jest to istotnie jedyny sposób, bo rząd mu tej sumy chyba już nie udzieli. Sam bowiem dąży do jak najrychlejszego porozumienia z Włochami, czego dowodem jest wycofanie floty wojennej z morza Śródziemnego, gdzie dotąd przebywała, gotowa do podjęcia akcji wojennej przeciw Włochom. Obecnie, kiedy ustała wojna w Abisynji, znika jej groźba i z morza Śródziemnego.

Konferencja locarneńska.

Przy końcu tego miesiąca odbędzie się w Brukseli konferencja państw locarneńskich, t .j. Francji, Anglji i Belgji. Głównym przedmiotem obrad będzie ostateczne załatwienie sprawy porozumienia z Niemcami. Obecnie bowiem, po uporaniu się całkowitem z kwestją włosko-abisyńską, ta sprawa staje się najważniejszem zagadnieniem w polityce europejskiej. Na konferencję tę zostały również zaproszone Włochy, które przedtem udziału w niej nie brały z powodu stosowania sankcyj. Żeby je do uczestnictwa w obradach niejako zachęcić, Anglja — jak wiadomo — wycofała swe wojenne okręty z morza Śródziemnego, a Francja wypowiedziała pakt śródziemnomorski, w którym zobowiązała się stanąć po stronie Anglji na wypadek wojny jej z Włochami. Można się więc spodziewać, że Włochy wrócą teraz do współpracy politycznej z państwami locarneńskiemi.

Za podstawę nowego układu z Niemcami Anglja chciałaby wziąć znane propozycje Hitlera. Niestety, dotąd nie otrzymała od rządu niemieckiego odpowiedzi na swój kwestjonarjusz, w którym zażądała bliższych wyjaśnień co do niektórych punktów tych propozycyj. Natomiast Francja, o wiele ostrożniejsza i mniej dowierzająca obietnicom niemieckim, wolałaby doprowadzić do zawarcia ścisłego sojuszu wojskowego państw locarneńskich i w ten sposób zabezpieczyć się najskuteczniej przed ewentualnym atakiem Niemiec.

Rząd francuski przeciw strajkom.

Zbyt mocno dał się Francji we znaki ostatni długotrwały strajk. (Jeszcze strajkuje około pół miljona robotników). Winę za jego wybuch i przewlekanie się w wielkiej mierze ponosi obecny socjalistyczny rząd Bluma, który zbytnio tolerował agitację strajkową, uprawianą przez komunistycznych prowodyrów. To też w społeczeństwie francuskiem nastąpiło pewne otrzeźwienie, zaczyna się ono powoli odwracać od haseł Frontu Ludowego i mniej ufać w owocność jego rządów. Z tą opinją kraju rząd Bluma również zaczyna się liczyć. Niedawno pod naciskiem olbrzymiej większości senatu złożył on oświadczenie, iż nie dopuści więcej do okupacji biur, fabryk i ferm przez strajkujących pracowników. W ten sposób zdecydował się wystąpić stanowczo przeciwko dalszemu wstrzymywaniu normalnego życia gospodarczego kraju.

Czy Anglja zgodzi się na żądania Arabów w Palestynie?

Zdaje się, że władze angielskie nie potrafią siłą stłumić powstania Arabów w Palestynie. Jak wiadomo, trwa ono już od kilku miesięcy i chociaż angielskie oddziały wojskowe zostały znacznie wzmocnione i biorą główny udział w pilnowaniu porządku i bezpieczeństwa w kraju, to jednak niema dnia, żeby w różnych miejscowościach nie wybuchały krwawe rozruchy, demonstracje, napady na dzielnice i gospodarstwa żydowskie. Coraz częściej też przychodzi do otwartych walk pomiędzy grupami uzbrojonych Arabów a oddziałami policji i żołnierzy angielskich. Liczba zabitych i rannych po obu stronach, jak również uwięzionych Arabów stale wzrasta. Nie widać zaś żadnych oznak, żeby Arabowie mieli zaprzestać strajku generalnego i wyrzec się dalszej walki w obronie swych praw i żądań. To też coraz głośniej się w ostatnich czasach mówi, że rząd angielski zmieni swe stanowisko i uwzględni żądania arabskie, tj. wstrzyma napływ żydów do Palestyny i wyda zakaz nabywania przez nich ziemi z rąk właścicieli arabskich.

U doktora

— Ileż to więc razy chodzicie matko do spowiedzi?
— Najmniej co dwa tygodnie, panie doktorze.
— No, to wy macie strasznie dużo tych grzechów.
— Panie doktorze, a ile my się lat już znamy?
— Ile? Myślę, że koło piętnastu.
— A tak! Piętnaście. Proszę mi też powiedzieć, ile razy ja tu już byłam?
—Ee — policzyć nie potrafię.
— No, a ile razy byłam tak naprawdę ciężko chora?
— Nigdy! Zdrowiście, jak buk! Źleby było z nami, jakby każdy miał takie zdrowie. Razem z aptekarzami zeszlibyśmy na psy.
— Tak, tak. A przecie muszę mieć jakiś powód, jak tu przychodzę. Tu jakaś mała rana, więc proszę o jodynę, tu znów kaszel pomęczy człowieka, to znów się gdzieś przy kuchni oparzę i tak ciągle.
— Iii — same drobiazgi!
— Prawda święta. Ale czy mam czekać z tym drobiazgiem, aż przyjdzie zakażenie krwi? Czy mam więc też czekać ze świętą spowiedzią, aż dostanę zakażenia duszy?
— Ale macie matko języczek!
— Ano, dar Boski — panie doktorze. Zostańcie z Bogiem.

Z „dni chorych"

Chorzelów. Dzięki ofiarnej pomocy p. hr. Zofji Tarnowskiej, p. dyr. Popielowej, p. Józefa Krępy, którzy zrealizowali podaną myśl przez ks. Stańczyka, odbył się „dzień chorych", dzień niezatartych wspomnień. Już od rana zajeżdżały wozy na plac kościelny. Dobrze była zorganizowana pomoc sanitarna. Miejscowi duszpasterze, schylając się nad leżakami, wyspowiadali chorych. Podczas uroczystej Mszy św., którą odprawił ks. proboszcz, oddział KSMż. z Chorzelowa wykonał artystyczne śpiewy z towarzyszeniem organu. Wzruszający moment rozegrał się w chwili, gdy celebrans zbliżył się do chorych, udzielając Komunji św. Chorzy ze łzami w oczach przyjmowali Boga, niektórzy pomimo niemocy chcieli powstać na przyjęcie Pana, lecz służba sanitarna ich powstrzymała. Z westchnieniem chorych zlał się w modlitewnem uniesieniu akt ofiarowania chorych całej parafji Sercu Pana Jezusa.

Wzmocnionych na duchu, choć słabych fizycznie, przeniosła służba sanit. na cmentarz kościelny, gdzie chorzy spożyli śniadanie. M. T.

Jadowniki. Od wczesnego ranka zaczęli członkowie KSMm. i KSMż. zwozić chorych do kościoła. W kościele wygłosił ks. proboszcz kazanie do chorych, zachęcając ich do cierpliwego znoszenia cierpień i odprawił Mszę św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, podczas której udzielił chorym Komunji św. Po nabożeństwie poznoszono i zaprowadzono chorych do ogrodu księdza proboszcza, gdzie już dla nich KSK. i KSMż. przygotowało wspólne śniadanie. Podczas śniadania druchny z KSMż. odśpiewały kilka pieśni i piosenek, wygłosiły kilka deklamacyj i dwa monologi ku wielkiej uciesze chorych. Jan Kuczek.

Nawojowa. Staraniem PAK. przeszło 30 chorych, przywiezionych z całej parafji, wysłuchało uroczystej Mszy św., którą na intencję chorych odprawił ks. proboszcz i przystąpiło do Komunji św. W czasie Mszy św. druchny KSMż. odśpiewały szereg pieśni ku czci Serca Jezusowego.

Po nabożeństwie zaprowadzono chorych do sali domu parafjalnego, gdzie byli podejmowani śniadaniem.

Po śniadaniu przemówił do chorych ks. proboszcz, zachęcając ich do cierpliwego znoszenia cierpień i ofiarowania ich w różnych intencjach. Chorzy opuszczali dom parafjalny bardzo wzruszeni i pokrzepieni na duchu. Uczestniczka.

DLA NAUKI

Błyskawice i pioruny.

Błyskawice widzimy najczęściej w lecie podczas burz. Widok ich przeraża każdego. Wiemy bowiem, że grożą zniszczeniem, pożarem, śmiercią. Światło błyskawic, ich kształt, długość, kierunek są rozmaite. Światło, raz barwy czerwonawej, to żółtej, zielonawej i inne, zależy od warstw powietrza, przez które do nas dochodzi. W nocy wydaje się nam ono silniejsze, niż w dzień. Długość błyskawicy sięga od kilkuset m. do kilku klm. Czas jej trwania jest niezmiernie krótki, wynosi zaledwie parę tysięcznych części sekundy. My tylko odnosimy wrażenie, że trwa dłużej. Błyskawice przebiegają zwykle w kierunku od chmur do ziemi. Równie jednak często występują pomiędzy samemi chmurami i w wyższych warstwach atmosfery, skąd nawet odgłos grzmotu do nas nie dociera.

Błyskawicom towarzyszy silny grzmot. Powstaje on równocześnie wskutek nagłego i gwałtownego rozgrzania się i rozszerzenia powietrza pod wpływem przebiegającej iskry błyskawicowej. Ponieważ jednak światło biegnie dużo szybciej, niż głos, bo około 300 tysięcy klm. na sekundę, a głos zaledwie 333 m., dlatego grzmot słyszymy dopiero po pewnym czasie od chwili zobaczenia błysku. Oczywiście ten odstęp czasu pomiędzy spostrzeżeniem błyskawicy a grzmotu maleje w miarę, jak burza do nas się zbliża i gdy piorun uderza w odległości kilkuset m. od nas, wówczas prawie momentalnie po zauważeniu światła słyszymy jego odgłos. Na tej podstawie z łatwością można obliczyć, jak daleko burza przechodzi, przyjmując okrągło 1 klm. na każde 3 sekundy od spostrzeżenia błyskawicy do usłyszenia grzmotu.

Dawniej nie rozumiano zupełnie, czem są i skąd powstają błyskawice i pioruny. My dziś wiemy, dzięki odkryciu amerykańskiego uczonego Franklina, który pierwszy w 1752 r. zbadał te tajemnicze i groźne zjawiska, że są to zwykłe wyładowania elektryczne. Jak wiadomo, zarówno ziemia, jak i górne warstwy otaczającej ją atmosfery są naładowane elektrycznością. Pomiędzy ich elektrycznemi ładunkami w zwykłych warunkach panuje równowaga. Tę elektryczną jakby zgodę i ciszę naruszają i mącą w lecie gromadzące się wielkie chmury, w których tworzą się i zbierają olbrzymie ilości energji elektrycznej, przeciwne tej, jaką posiada powierzchnia ziemi. Z powodu ogromnego ich napięcia przychodzi pomiędzy chmurami a ziemią do gwałtownych wyładowań w postaci przebiegającej iskry elektrycznej.

Za każdem takiem piorunowem wyładowaniem spływa na ziemię pewna ilość elektryczności. Ten gwałtowny, momentalny spływ dokonuje się zazwyczaj po najkrótszej od chmur do ziemi drodze. Dlatego to pioruny uderzają przeważnie w najwyżej położone przedmioty, szczyty drzew, kominy i t. p.

Nie samą tylko niszczycielską rolę wykonują pioruny, rażąc ludzi i zwierzęta, roztrzaskując drzewa, czy wzniecając pożary. Oddają one bowiem i pewną usługę mieszkańcom ziemi. Oto uczeni stwierdzili, że wytwarzają one rocznie około 100 miljonów tonn związków azotowych, tak koniecznych — jak wiadomo — dla wzrostu roślin. Tą to olbrzymią ilością najpożyteczniejszego nawozu pioruny wzbogacają i nawożą naszą glebę — za darmo. m. s.

Wólka Mędrzechowska, par. Szczucin.

Piękne, radosne i podniosłe chwile przeżywaliśmy w dniu 16 czerwca b. r., bo będący na wizytacji w Szczucinie JE. Ks. Biskup Fr. Lisowski odwiedził i naszą wioskę.

Przybył, aby zobaczyć początki budującego się kościoła, który mamy zamiar przy Bożej i ludzkiej pomocy budować dalej na chwałę Bożą i na pożytek dusz naszych.

Po przybyciu Ks. Biskup odprawił Mszę św. w tutejszej kaplicy, a następnie wygłosił przemówienie do licznie zgromadzonych w kaplicy. Po przemówieniu udzielił Ks. Biskup sakramentu bierzmowania. Następnie udał się do szkoły na akademję, urządzoną przez dziatwę szkolną, witany przez p. kierownika szkoły i przez KSMż. Po akademji, z radosnem obliczem, żegnany okrzykami: „Niech żyje" — odjechał do Szczucina. Trzepacz Wł., sołtys.

Z POLSKI

Bezpłatny przejazd koleją dla dzieci do 14 lat. Polskie Koleje Państwowe postanowiły i w tym roku uprzyjemnić dziatwie wakacje i umożliwić jej wyjazd na wieś lub zwiedzenie ważniejszych ośrodków ojczystego kraju.

Od dnia 12 do 27 lipca br. w całej Polsce dzieci będą przewożone przez koleje bezpłatnie, jak to miało miejsce roku ubiegłego, kiedy przeszło sześćsettysięczna rzesza młodych obywateli mogła dzięki P. K. P. odbyć bezpłatnie piękne wycieczki po kraju, przez co spełniło się skryte marzenie dziatwy, którem jest zawsze „podróż koleją"

W wyżej wymienionym terminie każda osoba dorosła będzie mogła zabrać ze sobą do pociągu czworo dzieci w wieku do lat 14-tu bezpłatnie, przyczem podróż będzie się mogła odbywać bez żadnych ograniczeń na wszystkich linjach, we wszystkich pociągach i we wszystkich klasach, konieczne jest tylko, by opiekun towarzyszący dzieciom (bo dzieci muszą być przecież pod opieką osoby dorosłej) kupił dla siebie bilet normalny, a dla dzieci bilety kontrolne po 20 groszy, które mu wyda każda kasa biletowa.

Sól potaniała. Z dniem 1 lipca b. r. weszło w życie rozporządzenie ministra skarbu, ustalające nowy cennik soli.

Detaliczna cena soli szarej, przeznaczonej do bezpośredniego spożycia przez ludzi uległa dalszej zniżce o 2 grosze na 1 kg. Sól kuchenna biała powinna być w sklepach sprzedawana po 32 gr., a szara po 20 gr. za 1 kg., przyczem sprzedawcy detaliczni nie mają prawa pobierać żadnych dodatkowych opłat za opakowanie.

„Arcybiskup" Kowalski w więzieniu. Na polecenie ministra sprawiedliwości został wykonany wyrok w sprawie „arcybiskupa" marjawickiego Kowalskiego, skazanego wyrokiem łącznym 27 czerwca 1932 r. na 2 lata więzienia za czyny niemoralne i znieważenie Kościoła katolickiego. Kowalski został aresztowany i osadzony w więzieniu w Rawiczu.

Duszpasterz ma obowiązek zwalczać zło. Przed kilku dniami zakończył się przed sądem w Drohobyczu długotrwały proces, wytoczony przeciw księdzu T. Sapycie, proboszczowi z Lipowca przez „Związek Strzelecki" w Lipowcu, a mianowicie przez prezesa tego związku M. Stachowa o rzekome znieważenie „strzelców". Sprawa wynikła stąd, że zachowanie się członków ,Strzelca" w Lipowcu było tego rodzaju, iż musiało spowodować wystąpienie księdza proboszcza, jako duszpasterza przeciw niemoralnemu zachowaniu się młodzieży. Strzelcy wnieśli skargę na ks. Sapytę, lecz rozprawa udowodniła na podstawie zeznań świadków słuszność postąpienia ks. proboszcza, którego sąd całkowicie uwolnił. W motywach wyroku sąd orzekł, że ksiądz, jako duszpasterz ma obowiązek zwalczać zło i nie może być za to karany. „Strzelcy zapowiedzieli apelację od wyroku.

Redaktorzy „Tygodnia Robotnika" odwołują oszczerstwa. Dnia 4 bm. przed sądem grodzkim w Warszawie stanęli redaktorzy socjalistycznego pisemka „Tydzień Robotnika" — pp. Zaremba i Mitzner, oskarżeni o zniesławienie ks. proboszcza Anatola Sałagi z Jabłonny Legionowej. Przed rozprawą oskarżeni redaktorzy zwrócili się z prośbą do ks. proboszcza Sałagi o przebaczenie, przepraszając ks. proboszcza za obrazę i zobowiązując się zamieścić sprostowanie, oraz publiczne przeproszenie w „Robotniku" i w „Tygodniu Robotnika". Po sporządzeniu protokułu sądowego, ks. proboszcz Sałaga wyraził zgodę na umorzenie sprawy przeciwko redaktorom socjalistycznym.

Pogrzeb wolnomyślicielski. „Wolnomyśliciel" (nr. 21) opisuje pogrzeb sekretarza generalnego Związku wolnomyślicieli, Dawida Jabłońskiego. Pogrzeb odbył się do Instytutu Anatomicznego, któremu Jabłoński zapisał swe ciało. Na przedzie konduktu — opisuje „Wolnomyśliciel" — ze sztandarem postępowali czerwoni harcerze z wiązankami kwiecia, następnie organizacje PPS. Dźwiękami czerwonego sztandaru i podniesieniem wgórę pięści żegnano znikające we wrotach Instytutu zwłoki czcigodnej pamięci Dawida Jabłońskiego. Pięść zamiast krzyża — wymowny symbol bezbożników.

Witold Podkowicz 15

Ugory życia

(Ciąg dalszy).

— Zaraz ile za to dostanę — poruszył się niespokojnie Menasze.

— A co wy myślicie, że ja dla waszych pięknych oczu tu przylazłem? Jeżeli tak, to nic z tego nie będzie. Mnie tam wszystko jedno — Talski, nie Talski, byle były pieniądze. Więc jeżeli nie pogodzimy się, to pójdę do tego adwokata i sypnę was, a wtedy on mi zapłaci. Zrozumiano?!

Spólnicy spojrzeli po sobie. Ryczek nie wykonawszy jeszcze zadania, stawał się nieprzyjemnym i trudnym do zniesienia ciężarem. Zdawali sobie sprawę, że będą musieli opłacić sowicie jego milczenie. Wreszcie Kowalik zabrał głos.

— Zapłacić, zapłacimy, ale kto nam zaręczy, że po otrzymaniu pieniędzy nie wsypiecie nas także?

Ryczek spojrzał na niego swemi przenikliwemi oczkami i powiedział, cedząc przez zęby każde słowo:

— Ja tam może i jestem łobuzem, ale nie takim draniem, jak wy, więc możecie być pewni. Jeszcze się nie zdarzyło, żebym kogoś sypnął, rozumiecie. Ale dosyć gadania... Robimy interes, czy nie? Ile dajecie?

Poczęli się targować, z czego korzystając Janek, postanowił wycofać się ku miastu i donieść o tej niespodziewanej nowinie Talskiemu. Nie zastanowił się nad tem, że jednak wieczór był zbyt jasny i że wspólnicy mogą go dostrzec łatwo. Brakło mu niezbędnej w tych wypadkach rozwagi. Przebył wprawdzie parę metrów niedostrzeżony, ale nagle potknął się o wystającą cegłę i upadł z hałasem na ziemię. Zanim się zorjentował, co ma czynić, poczuł jakieś żelazne ręce, chwytające go silnie i jednocześnie głos Kowalika ozwał się w ciszy wieczoru.

— A nie mówiłem wam, że ten łobuz nas śledzi. Zapędził się ptaszek zadaleko i teraz trzeba go unieszkodliwić. Ale nie myślałem nawet, że odważy się przyleźć tu za nami.

— Wcale nie przyłaziłem za wami — bronił się zdyszany Matel.

— Tak, napewno przyszedłeś obejrzeć zachód słońca i miałeś spędzić noc wśród pięknych ruin — szydził kamienicznik. — Ryczek — zwrócił się do nieznajomego, który trzymał Janka w swych żelaznych dłoniach — trzeba z nim skończyć.

— Co znaczy skończyć? — spytał Ryczek — przecież ja mogę go przytrzymać, ale na mokrą robotę nie zgadzam się. Można to załatwić spokojniej i solidniej. Ptaszek ani pary z buzi nie puści. W każdym razie tymczasem posiedzi trochę w ciemnicy i pomyśli nad tem, jak niedobrze podsłuchiwać cudze rozmowy.

— A co wy z nim chcecie zrobić? — wmieszał się Menasze.

— Nie zjem go napewno, bo chudy, jak patyk — roześmiał się Ryczek. — Potrzymam go w lochu i zmuszę do milczenia. Już ja wynajdę na to sposób.

— Dobrze — machnął ręką Kowalik — mamy czas do namysłu, tylko go trzeba pilnować. Tymczasem zabierzemy go stąd i musimy działać jak najprędzej.

Ryczek z wprawą, świadczącą o dużem doświadczeniu, związał Matla i dźwignąwszy go, jak zwyczajny tłumok, ruszył w głąb ruin.

Janek zorjentował się dopiero teraz, że opowiadania okolicznej ludności o tajemniczych przejściach, miały swoje uzasadnienie. Kiedy znaleźli się w podziemiach, Ryczek rozluźnił mu więzy na nogach i kazał iść przed sobą.

Szli przez dobry kwadrans, zanim nie stanęli przed mocno okutemi drzwiami. Tam Ryczek, otworzywszy je pchnięciem nogi, powiedział:

— Właź!

Poczem, nie dając chwili do namysłu, rzucił go na ziemię i skrępował solidnie nogi. W ciemności Matel usłyszał oddalające się kroki opryszka, zgrzyt zardzewiałego klucza, poczem zapanowało głuche milczenie.

ZE ŚWIATA

HAITI. Najmłodszy biskup świata.

Najmłodszym biskupem świata jest obecnie biskup **Paweł Samson,** niedawno mianowany ordynarjusz diecezji Port-au-Prince na wyspie Haiti. Liczy on zaledwie 35 lat.

NIEMCY. Kara więzienia za dowcipy polityczne.

Niemiecka prasa emigracyjna informuje, że w ostatnich czasach mnożą się w Niemczech, szczególnie w prowincjach zachodnich, procesy o rozpowszechnianie dowcipów politycznych. W Gelsenkirchen rozpatrywano kilka takich procesów. W jednym z nich robotnik Henryk Koth został skazany na pół roku więzienia za napisanie na murze dowcipu politycznego. W tymże sądzie skazano dwóch robotników na 10 miesięcy więzienia również za napisanie kredą dowcipów politycznych na murze kamienicy. Wreszcie w trzeciej sprawie zapadł wyrok, skazujący na 18 miesięcy więzienia za opowiadanie anegdot i dowcipów politycznych. W motywach tych wyroków trybunał sądzący podkreślił, że ci, co opowiadają dowcipy polityczne, należą do najbardziej niebezpiecznych wrogów państwa.

ROSJA. Z bolszewickiego „raju".

Dla tych, którzy wciąż sądzą, że wieści o nędzy w Rosji sowieckiej są mocno przesadzone, podajemy bez komentarzy następujące ciekawe notatki z prasy sowieckiej.

W oficjalnych **„Izwiestiach"** z 3 czerwca br. czytamy: „Składnice chleba w mieście Gorki od czterech dni są całkowicie puste, a piekarnie na przedmieściach Wysokij i Pieczora zamknięte są od trzech dni. W ciągu ostatnich czterech dni nie wystarczało chleba na zaspokojenie potrzeb ludności".

Te same „Izwiestia" z dnia 2 czerwca podają taką skargę matki: „Ubolewam nieraz, że mam synka. Dla mego czteroletniego syna nie mogę znaleźć obuwia, ani ubrania".

„Sowietskaja Sibir" w nrze 119 pisze: „Robotnikom stacji maszyn i traktorów w Rubcowsku od marca nie wypłacono zarobków. Kierowcy żniwiarek za pracę swą przy żniwach w roku ubiegłym dotąd nie zostali opłaceni".

Organ zagłębia azowsko-czarnomorskiego **„Mołot"** z dnia 28 maja br. podaje taki charakterystyczny, przez wielu robotników podpisany protest: „W fabryce miar i wag „Az czermietrowies" w Konstantynówce w najwyższym stopniu lekceważone są przepisy pracownicze. Bardzo często pracujemy po dwanaście godzin i nie zawsze możemy wykorzystać dni odpoczynku. Wielu robotników od roku 1934 nie otrzymało urlopów; wypłaty za pracę wstrzymywane są miesiącami; robotnicy i uczniowie traktowani są po grubiańsku. Uczniom wydziela się pracę ponad ich siły i zmusza do pracy poza ustalonym czasem".

Nr. 120 **„Bakinskij Raboczyj"** pisze, że w składach spożywczych okręgu Ali-Bajramlinskiego w Azerbejdzanie niema cukru i robotnicy nie mogą pijać nawet herbaty. W okręgach Agdasz, Bardy, Kirowabad i t. d. odczuwa się w dodatku brak soli.

Podobnych skarg pełne są gazety sowieckie codziennie.

Niechlujstwo w sowieckich jadłodajniach.

W Dnieprostroju w jadłodajni kolejowej zatruło się nieświeżą rybą 36 uczestników kursów partyjnych. Dochodzenie ustaliło, iż jadłodajnia ORS-u (organizacji zaopatrywania robotników) kolejowego przygotowała obiad z zepsutych ryb. Warunki sanitarne w jadłodajni są okropne. Naczynia na noc pozostawiane są brudne. Produkty przechowywane są w warunkach niehigjenicznych. Brak jest lodowni. Na drugi dzień znaleziono w spiżarce 10 kg. ryb, nadgryzionych przez szczury. Z ryb tych kierownik jadłodajni polecił sporządzić obiad. Lekarz kolejowy, pod którego dozorem znajduje się jadłodajnia, nigdy do niej nie zagląda. W książce zażaleń istnieje masa skarg na przygotowanie jedzenia z nieodpowiednich produktów.

ROZDZIAŁ VIII.

Następnego dnia po wizycie Matla, Talski obudził się wcześnie. Przez przysłonięte firanki wkradało się wolno pasmo słonecznych promieni i rozlewając się na podłodze, tworzyło na niej żółtawe plamy. Na dworze wiatr dzwonił silnie o blaszaną powierzchnię dachu i ślizgając się po niej nierówno, wydawał jękliwe, przeciągłe okrzyki.

Talski zerwał się z łóżka i, rozsunąwszy firanki, spojrzał na podwórze. Stwierdziwszy, że pogoda zapowiada się przychylnie, ubrał się szybko i zjadłszy śniadanie, wyszedł na miasto. Miał kilka ważnych spraw do załatwienia.

Wśród codziennych zajęć czas mu upływał szybko. Nie spostrzegł nawet, jak słońce poczęło się chylić ku zachodowi. Dopiero, kiedy na ulicy Rynkowej powiał nań chłodniejszy podmuch, Talski zorjentował się, że przecież jeszcze nie jadł obiadu. Wstąpił więc do Wiewiórskiego i tam kazawszy sobie podać zakąski, począł dumać nad sprawą Antka.

Przez cały dzień nie napotkał Janka. Widocznie chłopak, stosując się do jego wskazówek, unikał wychodzenia na miasto w dzień, kiedy przechodnie mogli na niego zwrócić uwagę. Siedząc u Wiewiórskiego, Talski przypomniał sobie, że nie powiedział Jankowi o konieczności załatwienia pewnych spraw, związanych ze Spółdzielnią, postanowił więc o zmroku udać się do Matla i udzielić mu wskazówek. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy dowiedział się od gospodyni, że Janek wyszedł rano i jeszcze nie wrócił wbrew zwyczajowi do domu. Adwokat spojrzał na zegarek. Była godzina dziewiąta.

— Proszę mu powiedzieć, żeby się zgłosił do mnie natychmiast po przyjściu — powiedział do gospodyni i udał się do siebie.

W oczekiwaniu na przybycie Matla, zabrał się do swojej codziennej pracy. Musiał przejrzeć akta sprawy Gajka, która miała się odbyć za parę dni. Otwierając szufladę, zauważył leżący na wierzchu rewolwer. Niewiadomo dlaczego przyszło mu do głowy, że posiadając pozwolenie, powinien jednak nosić broń przy sobie. To też nabiwszy rewolwer, wsunął go do bocznej kieszeni.

Mijały długie godziny pracy, Janek jednak nie zjawiał się.

— Dam ja mu — irytował się adwokat — otrzymał ważne polecenia, ma śledzić przeciwników i zamiast tego włóczy się gdzieś po mieście, a może.... — zastanowił się olśniony nagle jakąś myślą — stało mu się coś złego.

Sporzał znowu na zegarek. Zbliżała się godzina 12-ta.

Poczekawszy jeszcze kwadrans, Talski włożył nieprzemakalny płaszcz, cyklistówkę i skierował się powtórnie do mieszkania Matla. Zaspana gospodyni przyjęła go zaniepokojona.

— Sama nie wiem, co myśleć — biadała — nigdy mu się coś podobnego nie wydarzyło. Pierwszy raz, jak mieszka u mnie, wyszedł na tak długo, nie powiedziawszy nic. Zwykle, jeżeli miał wrócić późno, mówił, dokąd idzie.

— Przyszedłem właśnie powiedzieć — zorjentował się w sytuacji Talski — że Janek musiał wyjechać do Warszawy dla załatwienia ważnej sprawy dla mnie i nie wróci ani dziś, ani jutro.

Znalazłszy się na ulicy, Talski począł się zastanawiać. Nie ulegało wątpliwości, że nieobecność Janka powstała na skutek jakichś nieprzewidzianych powikłań i trzeba było natychmiast zająć się tą sprawą. Być może, sprawa nie była niebezpieczna, z drugiej jednak strony chłopak mógł potrzebować pomocy. Przedewszystkiem jednak trzeba było zbadać, gdzie mógł się znajdować obecnie. Adwokat postanowił, pomimo spóźnionej godziny, udać się do mieszkania Białkowej i tam zasięgnąć informacyj, spodziewając się, że Marysia widziała się w ciągu dnia z Jankiem.

Rzeczywiście nie mylił się. Dziewczyna opowiedziała mu o pobycie Matla w lokalu Spółdzielni i o tem, że chłopak zamierzał udać się następnie na miasto. Dodała przytem, że często Matel chodził do pobliskich ruin.

Ten ostatni zwrot zaciekawił Talskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Len jako poplon po życie.

Uprawa poplonów w roku bieżącym będzie miała bardzo dobre widoki rozwoju, bowiem żniwa tegoroczne są stosunkowo wczesne. Z drugiej zaś strony, po długotrwałej suszy, można się spodziewać dużej ilości opadów w drugiej połowie lipca, możnaby więc zaryzykować siew lnu zaraz po sprzęcie żyta.

Głównym **warunkiem udania się lnu będzie jak największy pośpiech,** niemal każda godzina ma tu duże znaczenie. Natychmiast po ścięciu żyta należy przenieść mendle, czy kopki zboża gdzieindziej, lub ustawić w odległe rzędy, choćby na brzegach pola. Rolę natychmiast zorać do średniej głębokości, zesprężynować na krzyż, a następnie, aby nie tracić ani odrobiny wilgoci, natychmiast uwlec. Len lubi ziemię bardzo miałko zbronowaną.

Ziemia, na której siejemy poplon, nie może być wyjałowioną. Najlepszem będzie dla lnu stanowisko po życie, sianem po ziemniakach, lub po życie, pod który był dawany obornik. Oczywiście warunkiem udania się lnu będzie dodatek i to dość znaczny nawozów pomocniczych. Jeszcze przed sprężynówką rozsiewamy z 80 kg. supertomasyny, około 50 kg. saletrzaku i nieco soli potasowej, w stosunku do morgi. Zasiłek ten znakomicie przyspiesza i wzmacnia wzrost. Pamiętajmy bowiem, że jeśli chcemy dwa razy zbierać z jednego pola, to użyźnienie roli ma wielkie znaczenie, gdyż rośliny wyczerpują ziemię, zabierając z niej jej zasoby pokarmowe.

Do siewu przystępujemy zaraz po uprawie roli szybkiej, ale dokładnej. Bardzo ważną jest rzeczą, aby len był zasiany **przed 20 lipca.** Jeśli panuje susza, pośpiech będzie tem bardziej wskazany, aby len mógł wykorzystać wilgoć, pozostałą z ocienienia roli przez żyto.

Jeśli siejemy siewnikiem, co jest lepiej, **rzędy dajemy co 10 cm. odległe. Siać należy gęściej niż na wiosnę,** to znaczy, że trzeba wysiewać **do 180 kg. siemienia na hektar,** ze 100 kg. zaś na morgę. O ile siejemy w rolę wilgotną lub pod deszcz, to ograniczamy się do przykrycia zasiewu broną, o ile zaś ziemia sucha i nie spodziewamy się w najbliższych dniach deszczu, to trzeba zasiane pole zwałować walcem pierścieniowym.

Len siany jako poplon, na czystej ziemi, nie wymaga pielenia. **Na ziemi zachwaszczonej nie warto nawet próbować zasiewu lnu,** gdyż prawie zawsze zostanie on zagłuszony przez chwasty.

Do zbioru słomy przystępujemy zwykle w pierwszej połowie października, t. zn. w czasie, gdy kwiat opadł wszystek i główki nasienne przybrały lekko brunatne zabarwienie.

Wyrywając len, rozdzielamy go odrazu według długości, gdyż od długości włókna zależą ceny, wyznaczone przez fabryki.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Sytuacja zbożowa. Według nadchodzących wiadomości, ogólne zbiory u nas przewidywane są nie niższe od zeszłorocznych, lecz nawet wyższe. W takim razie i ceny nie powinny się zbytnio różnić. Ponieważ jednak w roku bież. ceny trzody utrzymują się od dłuższego czasu na poziomie dość wysokim i ponieważ kredyt zastawowy i zaliczkowy ma być powiększony, przeto można przypuszczać, że ceny pożniwne będą może lepsze od zeszłorocznych. Byle tylko po żniwach zaraz rolnicy nie wyprzedawali się ze zboża, co zresztą bez wstrzymania egzekucyj podatkowych jest mało prawdopodobne.

Ceny zboża w Polsce i zagranicą. Niedawno ceny żyta za 100 kg. przeciętnie wynosiły: w Warszawie 15 zł., Krakowie 14 zł. 34 gr., Lwowie 13 zł. 50 gr., Berlinie 30 zł. 27 gr., Wiedniu 26 zł. 12 gr., Pradze 31 zł. 60 gr., Chicago 13 zł. 38 gr.

Poprawa cen na polskie zboże zagranicą. W Danji za żyto polskie pierwszego gatunku płacono około 12 zł. za 100 kg. bez premji, za jęczmień płacono przeciętnie 16 zł. na miejscu w Gdańsku. Za dobre gatunki owsa płacono łącznie z premją wywozową 18 zł. 30 gr. Cena pszenicy w Danji wynosi 15 i pół złotego bez premji, a 21 zł. z premją.

Ile rząd dopłaca do wywozu produktów rolniczych. Do wywiezionych zagranicę 100 kg. żyta, jęczmienia, owsa, gryki, grochu, fasoli, bobu, soczewicy, wyki, peluszki, bobiku, rzepaku, gorczycy, maku — rząd dopłaca w formie premji po 5 złotych. Do lnu 8 zł., konopi 6 zł., mąki 9 zł., kaszy jęczmiennej 9 zł. Dopłaty te obowiązują do 1 sierpnia br.

PIELGRZYMKA DO KALWARJI.

Dnia 10-go sierpnia b. r. wyruszy z kościoła OO. Bernardynów w Tarnowie pielgrzymka do Kalwarji Zebrzydowskiej.

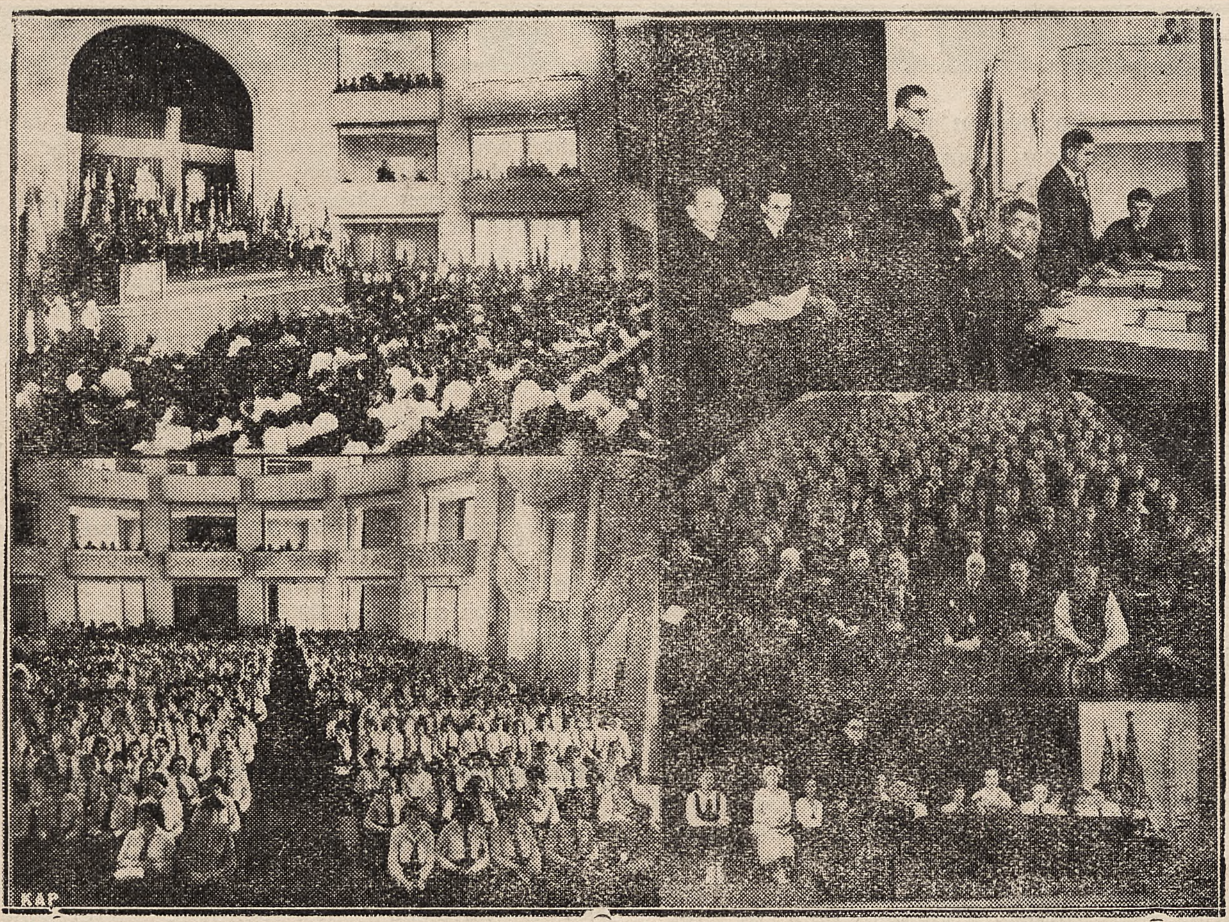
Cena biletu w obie strony 6 zł.

Powrót do Tarnowa dnia 15 sierpnia br.

Zgłoszenia nadsyłać pod adresem: Klasztor OO. Bernardynów w Tarnowie — najpóźniej do dnia 1 sierpnia br. włącznie. **OO. Bernardyni.**

Unieważniam legitymację rejestracyjną, nr. 29, wydaną przez Biuro Pośrednictwa Pracy w Tarnowie. **Józef Starzec.**

Unieważniam legitymację, wydaną przez Fundusz Pracy w Tarnowie. **Józef Oleś.**



Zlot katolickiej młodzieży polskiej w Warszawie w dniach 4 i 5 lipca b. r.

KTO JEST SUMIENNY!

Do dnia 14 lipca br. zapłaciły za „Naszą Sprawę" za I. półrocze następujące parafie:

Baranów, Biegonice, Bielcza, Biesiadki, Bolesław, Borowa, Borzęcin Dolny, Bruśnik, Brzozowa, Chomranice, Chorzelów, Ciężkowice, Cikowice, Czarna ad Sędziszów, Czarna ad Zassów, Dąbrowa, Dębno, Gołkowice P., Gosprzydowa, Górki, Gwoździec, Jadowniki, Jakóbkowice, Jamy, Janowice, Jasienna, Jastrząbka Nowa, Jastrzębia, Jaślany, Jodłownik, Jurków ad Żabno, Kamionna, Kanina, Krasne, Królówka, Kryg, Krzyżanowice, Lipinki, Lipnica Murowana, Lisia Góra, Lubcza, Łączki Kucharskie, Łękawica, Łęki G., Łososina G., Łysa Góra, Mała, Maszkienice, Mecina, Mędrzechów, Mielec, Mikluszowice, Moszczenica, Nagoszyn, Nawojowa, Nieczajna, Nockowa, N. Sącz, N. Wiśnicz, Ochotnica D., Ocieka, Łabowa, Mościce, Odporyszów, Okocim, Okulice, Olszyny k/W., Piotrkowice, Pisarzowa, Piwniczna, Podegrodzie, Pogwizdów, Poręba Spytko, Przeczyca, Przyszowa, Ptaszkowa, Radgoszcz, Radłów, Rajbrot, Rudy—Rysie, Rybie N., Rytro, Rzezawa, Samocice, Sędziszów, Siedliska-Bogusz, Siedliska Tuchowskie, Skrzydlna, Skrzyszów, Słupiec, Smęgorzów, Sromowce N., St. Sącz, St. Wiśnicz, Szalowa, Szczawnica, Szczucin, Szynwałd, Tęgoborza, Tropie, Trzetrzewina, Trzęsówka, Tuchów, Turza, Tuszów Nar., Tylmanowa, Tymbark, Tymowa, Ujanowice, Wielopole Skrz., Wierzchosławice, Wietrzychowice, Wilkowisko, Wola Baranowska, Wola Przemykowska, Wola Rzędzińska, Wysowa, Zaborów, Zagorzyce, Zbylitowska Góra, Zdrochec, Zgórsko, Żwiernik, Żabno, Żdżarzec, Żegocina, Żeleźnikowa i Żurowa.

PT. Rozprzedawców w parafjach wyżej niewymienionych prosimy o łaskawe wyrównanie zaległości. Administracja.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
We Francji z przesyłką: Rocznie 30 fr., półrocznie 15 fr.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 **6 zł.** 1/8 **12 zł.** 1/4 **25 zł.** 1/2 **50 zł.** Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.